

MACIEJ KURCZ

Instytut Etnologii i Antropologii
Uniwersytetu Śląskiego, Cieszyn

DŻUBA – MIASTO POGRANICZA AFRYKAŃSKIEGO. ANALIZA RÓŻNYCH ASPEKTÓW DOŚWIADCZENIA POGRANICZNOŚCI

Wyodrębnianie się pograniczy (czyli stref przejściowych pomiędzy dwoma lub więcej bytami politycznymi) we współczesnej Afryce ma wpływ na procesy urbanizacyjne na kontynencie. Postępująca westernizacja czy „transgraniczna przedsiębiorczość” przyczyniają się bowiem do żywiołowego rozwoju ośrodków miejskich na pograniczach. To swego rodzaju „targi kontaktów” – przygraniczne centra wymiany komplementarnych dóbr pochodzących z sąsiednich, odmiennych kulturowo czy geograficznie regionów (więcej: Vorbrich 1996, s. 211). Na obszarach pogranicznych tworzą się także załączki urbanizmu. Na skutek gwałtownych przeobrażeń kulturowych, miejscowa ludność nabiera cech typowych dla środowiska miejskiego (na przykład w kwestii pracy czy wypoczynku). Z naturalnych względów ma to ogromny wpływ na urbanizację pograniczy afrykańskich – koncentrowanie się życia tych obszarów w ośrodkach miejskich i prężnego ich rozwoju. Pograniczność posiada nie tylko wymiar dosłowny, przestrzenny, ale może być rozumiana metaforycznie – jako poczucie liminalności, progowości, niejednorodności istnienia. Tym samym można traktować ją na wzór środkowej fazy obrzędów przejścia Arnolda van Gennepa (2006). Oba wymiary: geograficzny oraz symboliczny, w równym stopniu odpowiadają ze specyficzną kulturę utrzymującą się na tych obszarach.

Dżuba usytuowana jest na pograniczu z Ugandą, Kenią, Kongiem (DRK) i Republiką Środkowoafrykańską. Skutki jej „pograniczności” widoczne są gołym okiem na różnych poziomach funkcjonowania miasta, zarówno w kwestiach ekonomicznych, identyfikacyjnych czy kulturowych. Fenomen ten ma olbrzymie znaczenia dla kondycji życiowej mieszkańca miasta – jego wysiłków, by skutecznie poruszać się w rzeczywistości intensywnie urbanizującej się Dżuby. Ze względu na współczesną sytuację w regionie (powstanie niepodległego Sudanu), miasto stanowi niezwykle interesujący obiekt badań w skali całego kontynentu. W artykule przedstawię różne przejawy pograniczności w tym mieście – nie tylko żywiołowo urbanizującego się ośrodka pogranicznego, ale także stolicy pół-niezależnego bytu państwowego: Sudanu Południowego. Omówię również specyfikę miejscowego urbanizmu, kształtowanego pod wpływem wielowymiarowej pograniczności.

Artykuł ten jest efektem badań terenowych w Dżubie prowadzonych w latach 2007 i 2008 w ramach grantu MNiSW *Dżuba – ośrodek kultur i konfliktów*.

POGRANICZE AFRYKAŃSKIE JAKO PRZEDMIOT BADAŃ

We współczesnych studiach nad pograniczami Afryka jest obecna coraz częściej. Na temat pograniczy afrykańskich dysponujemy już niemałą literaturą (Wilson, Donnan 2007; Cohen 1997; Merx 2000 i inni). Nie bez przyczyny – na kontynencie afrykańskim obserwujemy bowiem szczególny wzrost mobilności przestrzennej zamieszkujących go ludzi. Wpływają na to różnorakie czynniki, w szczególności jednak procesy globalizacji oraz konflikty zbrojne. W Afryce dokonuje się proces deterytorializacji, obejmujący: migracje, globalizację (transnarodowy przepływ dóbr oraz ludzi), subnacionalizację oraz – procesy reterytorializacji, których wyrazem jest powstawanie mikro-regionów czy wyodrębnianie się pograniczy. W procesach tych biorą udział różnorodni „aktorzy”: miejscowi przedsiębiorcy, warlordowie, pracownicy pomocowi, międzynarodowe korporacje, elity polityczne i wielu innych. Efektem tych procesów jest tworzenie się nowego ładu przestrzennego kontynentu – a jednym z jego składników jest wyodrębnianie się pograniczy (Cohen 1997; Howard, Shain 2005). Podobnie jak w przypadku innych kontynentów, teoria pogranicza jest jednym ze sposobów przestrzennego ujęcia kultury afrykańskiej, który we współczesnej afrykanistyce należy do szczególnie chętnie podejmowanych. Mimo rosnącej popularności tej problematyki, „miastu pogranicza” (jako swoistej odmianie urbanizmu afrykańskiego) nie poświęcono, jak dotąd, wystarczającej uwagi. Zdecydowanie niesłusznie. Miasta te, szczególnie obecnie, rozwijają się wyjątkowo dynamicznie, stając się nowymi centrami kapitalizmu afrykańskiego, eksploatującymi transgraniczne kontakty, a których wpływy nierzadko promieniują na bardziej metropolitalne obszary.

DŻUBA – MIASTO PRZYCIĄGAJĄCE MIGRANTÓW

Jeszcze niedawno Dżuba była prowincjonalną afrykańską miściną, zdewastowaną przez wieloletnią wojnę. Aktualnie – prawie z dnia na dzień – staje się wielkim miastem, stolicą autonomicznych prowincji południowych. W okresie dwóch wojen (1964–1972 oraz 1983–2005) Dżuba liczyła kilka tysięcy mieszkańców, a jej obszar ograniczał się do niewielkiego centrum, do dziś nazywanego *Juba Town*. W latach 1970. w krótkim okresie międzywojennym, podejmowano próby rozbudowy miasta, ale przerwał je wybuch w roku 1983 drugiej wojny domowej¹. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat Dżuba była dla ludności tubylczej symbolem nietolerancji i ksenofobii, miejscem kaźni wielu tysięcy osób, terenem zmilitaryzowanym, przypominają-

¹ Konflikt zbrojny w Sudanie Południowym był jednym z najkrwawszych i najdłuższych konfliktów w pokolonialnej Afryce (działania zbrojne trwały tak naprawdę bez mała pięćdziesiąt lat). Tysiące ludzi straciło życie, setki tysięcy ratowało się ucieczką do sąsiednich krajów. Wielu deportowano do prowincji północnych i przydzielano muzułmańskim opiekunom, czyniąc z nich nierzadko niewolników. Bezpośrednią przyczyną konfliktu były autorytarne rządy muzułmańskiej większości; brutalna islamizacja i arabizacja obszarów zamieszkałych przez ludność afrykańską, w większości wyznającą różne odmiany chrześcijaństwa.

cym bardziej obóz wojskowy niż ośrodek miejski. Z miasta uczyniono fortecę wojsk rządowych, choć nie wybudowano fortyfikacji. Zostało natomiast otoczone osiedlami czarnoskórej ludności internowanej w mieście. W zamyśle Chartumu mieszkańcy tych osiedli stanowili zakładników – przysłowiowe „żywe tarcze”, osłaniające miasto przed atakami partyzantów.

Porozumienia pokojowe ze stycznia 2005 roku między rządem w Chartumie i Ludowym Ruchem Wyzwolenia Sudanu (*Sudan People's Liberation Movement – SPLM*)² stworzyły możliwości odbudowy Sudanu Południowego i powrotu do tego kraju milionów uchodźców³. W procesach zapoczątkowanych tymi porozumieniami ważną rolę odgrywa Dżuba. Obecnie jest to największe – po Chartumie – centrum polityczno-administracyjne Sudanu. Powstaje tam ogromna struktura administracyjna o charakterze tak centralnym, jak i lokalnym (stanowym)⁴. Miasto to odgrywa także pierwszorzędną rolę gospodarczą na Południu, stając się pewnego rodzaju katalizatorem boomu gospodarczego, finansowanego głównie dzięki środkom z handlu ropą naftową. Obecnie Dżubę zalewa istna powódź imigrantów, która rozpoczęła się w 2005 roku i w 2007 osiągnęła najwyższy poziom. Do miasta wędruje ludność wiejska, która szuka tam lepszych warunków do życia. Imigrantami są zarówno pracownicy tworzących się urzędów państwowych, jak i dorobkiewiczze z sąsiednich krajów. Do miasta ciągnie przede wszystkim rzesza niegdysiejszych uchodźców. Jak na razie, na Południe powróciło dwa miliony wygnańców (*The long road home* 2008, s. 5). Duża ich część skierowała się do Dżuby – najprężniej rozwijającego się ośrodka Południa. W ostatnich kilku latach liczba mieszkańców tego miasta zwiększyła się kilkakrotnie i sięga kilkuset tysięcy. I będzie wzrastać. Na powrót czekają bowiem jeszcze dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy ludzi.

DŻUBA I POGRANICZE POŁUDNIOWOSUDAŃSKIE

Obszarem o bez wątpienia bardzo starych tradycjach pogranicza jest południowo-sudańska Ekwatoria – najbardziej na południe wysunięty kraniec Sudanu. Od niepamiętnych czasów dla ludności z Północy (białej, zorientowanej na kulturę Bliskiego Wschodu), był to obszar o wyraźnych cechach pogranicza. Z jednej strony, wyznaczał ogólnie granice z Czarną Afryką, z drugiej: krańcowo peryferyjny, niedostępny, nieznany, złowrogi, ukształtowany przez czynniki geograficzne – nieprzebrane

² To polityczne ramię Ludowej Armii Wyzwolenia Sudanu (SPLA) – organizacji militarnej, która wiodła prym w ruchu oporu przeciwko władzom w Chartumie.

³ W wyniku porozumienia z 2005 roku (tzw. Comprehensive Peace Agreement) prowincje południowe otrzymały szeroką autonomię, a w plebiscycie w roku 2011 mieszkańcy tych obszarów opowiedzieli się za niepodległością. Ważnym punktem tego kompromisu jest podział dochodów ze sprzedaży ropy naftowej wydobywanej ze złóż w Sudanie Południowym, (co zapewnia władzom autonomicznych obszarów znaczne środki finansowe).

⁴ Dość wspomnieć, iż na mocy porozumień pokojowych w Dżubie powstają odpowiedniki większości instytucji centralnych z Chartumu (24 ministerstwa!).

bagniste rozlewiska rzeczne – tzw. *Sudd* („przegroda”, „zapora”). Ekwatoria miała więc utrudnione kontakty z Północą, także pod względem kulturowym. W czasach kolonialnych doszły do tego zaniedbania w infrastrukturze regionu. Również i dziś jej stan pozostawia wiele do życzenia. Drogi na Północ są niebezpieczne i tylko okresowo przejezdne. Transport rzeczny – tradycyjnie najpewniejszy – po wojnie nie został, jak na razie, w pełni reaktywowany. Właściwie jedynym regularnym środkiem komunikacji z wnętrzem Sudanu jest samolot. Na ten jednak pozwolić sobie mogą tylko nieliczni. Zresztą nawet i ten środek transportu, jak się miałem okazję przekonać, zawodzi w porze deszczowej. Do dziś więc niedorozwój komunikacyjny regionu wpływa na kontakty między obydwiema częściami kraju, skazując Południe na łączność z zagranicą, a w rezultacie na autonomizację polityczną i ekonomiczną. Podczas gdy od Północy region ten jest przez większą część roku niedostępny, od Południa otwiera się naturalnie (poprzez rozległe, płaskie połacie sawanny między jeziorem Wiktorii a basenem Konga) na interior afrykański. Dokładniej tworzy geograficzny trójkąt w granicach dzisiejszego Sudanu Południowego, Konga (DRK), Ugandy i Kenii. Tak kiedyś, jak i dziś, zamieszkują go zróżnicowane kulturowo społeczności. Dodatkowo – znów ze względów geograficznych (braku naturalnych barier), nader często był terenem migracji, przebiegających zazwyczaj z Północy na Południe. Jego struktura etniczna należała do szczególnie dynamicznych; krzyżowały się tu bowiem nieustannie elementy różnorodnych kultur.

W okresie kolonialnym pogranicze to uległo polityzacji. Granice, arbitralnie ustalone na początku XX wieku przez władze Brytyjskiego Protektoratu Ugandy oraz Anglo-Egipskiego Sudanu, sztucznie podzieliły miejscowe społeczności, jak Aczoli czy Madi (Merkx 2000, s. 8, za: Collins 1962). Etniczne i handlowe więzi między nimi jednak nie zanikły, lecz rozwijały się pod wpływem nowych czynników (np. restrykcyjnej polityki kolonialnej). W okresie postkolonialnym były to fale migracji zarówno generowane politycznymi i zbrojnymi zawieruchami, jak i koniunkturą ekonomiczną. Już w latach 1950. Sudańczycy masowo migrowali do pracy w ugandyjskim przemyśle bawełnianym. Doświadczenia te okazały się wkrótce bezcenne, gdy wyruszyli do tego kraju ponownie. Tym razem jednak jako uchodźcy (Merkx 2000, s. 10). Niedługo później ci sami uciekinierzy musieli sami udzielić gościny, bowiem na przełomie lat 1970. i 1980. Sudan stał się schronieniem dla Ugandyjczyków, uciekających z kraju na skutek niepokojów po upadku Idi Amina; „wojsko Amina” rekrutowało się głównie z takich grup etnicznych, jak: Alur, Lugbara, Kakua i Madi – po zmianie sytuacji politycznej w 1979 (upadku reżimu Idi Amina) salwowali się ucieczką do Sudanu Południowego (Merkx 2000, s. 11). W latach 1980. sytuacja znów się odwróciła. Sudańczycy masowo szukali schronienia w pobliskiej Ugandzie, na skutek wybuchu w 1983 kolejnej wojny domowej na południu Sudanu.

Tradycyjnie pogranicza afrykańskie zajmowały społeczności wędrownie. W ostatnim pięćdziesięcioleciu dla pogranicza afrykańskiego charakterystyczni stali się różnego rodzaju uciekinierzy, przede wszystkim uchodźcy i wewnętrznie przesiedleni. Z powodów bezpieczeństwa, koszarowani są najczęściej w pobliżu granic państwowych. Zjawisko uchodźstwa nierozzerwalnie związane jest dziś w Afryce z pojęciem

pogranicza. Obszar ten w ostatnich dekadach stawał się nader często areną konfliktów zbrojnych oraz kryzysów humanitarnych. Z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia na pograniczu południowosudańskim. Na skutek doświadczeń historycznych tożsamość mieszkańca tego obszaru pogranicza jest dynamiczna, zmienna – polega na identyfikowaniu się zarówno z losem uchodźcy, jak i udzielającego gościny. Na pograniczu południowosudańskim spotkać się można z tzw. tożsamością kontekstową – zwaną też wielokrotną lub sytuacyjną, polegającą na identyfikowaniu się z różnymi grupami (etnicznymi, narodowymi czy religijnymi) w zależności od sytuacji. Migracje ludności tego regionu przez formalnie istniejące granice przyczyniły się do ukształtowania heterogenicznej współczesnej kultury miejscowych społeczeństw i ich poczucia „wielopaństwowego” przynależności. Jedną z ich cech jest umiejętność życia na styku różnych bytów państwowych, wędrowania z kraju do kraju w zależności od koniunktury (Allen, Turton 1996, s. 5–9). Mieszkaniec pogranicza południowosudańskiego pod wieloma względami koresponduje z koncepcją Roberta Parka, „człowieka pogranicza” (Marginal Man) – jednostki głęboko zakorzenionej w kulturze dwóch różnych ludów. Nie czuje się do końca członkiem nowej społeczności. Nie może lub nie chce bowiem zerwać ze swoją pierwotną tożsamością. Przez to niejako żyje na marginesie dwóch kultur i dwóch społeczeństw (Park 1928, s. 892). „Migrant-uchodźca” z pogranicza Sudanu Południowego rzadko kiedy jednak pragnie zerwać ze swoją przeszłością. Przeciwnie, włączył ją do swojej nowej, synkretycznej tożsamości. Tą stara się wykorzystywać do budowania poczucia kolektywnej jedności lub też do poprawiania swojej pozycji materialnej. Nie jest do końca akceptowany w „społeczeństwie narodowym”. Doświadczenia, które posiada, czynią z niego osobę zaradną życiowo i kreatywną. Jego sytuacja nie wywołuje u niego zasadniczo poczucia osamotnienia czy wyobcowania. To zasadniczo odróżnia go od „człowieka pogranicza” opisanego przez Parka.

PROCESY URBANIZACYJNE A INFRASTRUKTURA MIEJSKA

Gwałtowny rozrost urbanizacyjny Dżuby wywołuje wiele problemów. Miasto przeżywa głód mieszkaniowy. W zasadzie nie buduje się nowych domostw, ograniczając się do renowacji starych, które na razie najczęściej wciąż są w stanie ruiny. Szczęśliwcy na prominentnej państwowej posadzce mogą co prawda liczyć na lokum pracownicze, które wszakże nie są do pozazdroszczenia. Według moich obserwacji, w jednym pomieszczeniu mieszka średnio 5–6 osób. Czysze biją rekordy, przeciętna wysokość wynosi około 200 dolarów miesięcznie, sięgając nawet 3000 dolarów za miesiąc⁵. W rezultacie znaczna liczba mieszkańców miasta rozlokowała się w turystycznych namiotach lub mieszka w tradycyjnej, okrągłej chacie z gliny i sitowia. Taka zabudowa stanowi dominujący akcent architektoniczny Dżuby.

⁵ Czysze podbijają prominentni urzędnicy państwowi, którzy na utrzymanie w mieście (w tym najem reprezentacyjnego lokalu) pobierają specjalne subwencje.

Kolejny, palący problem to brak bieżącej wody – paradoksalny ze względu na położenie miasta na brzegu Nilu. Woda dostępna jest tylko punktowo ze źródeł gruntowych, czerpana za pomocą ręcznych pomp, jest też rozwożona beczkowozami tankowanymi wprost z rzeki. Ograniczony dostęp do wody stanowi poważne utrudnienie, zwłaszcza dla kobiet, które zwyczajowo są odpowiedzialne za zaopatrzenie zagrody w wodę. Często muszą one w tym celu pokonywać znaczne odległości. Deficyt wodny jest jedną z najczęstszych przyczyn sąsiedzkich kłótni, a nawet poważniejszych awantur.

Sytuację pogarsza zagrożenie epidemiologiczne, które jest związane z dotychczas nierozwiązanym problemem odpadów. W mieście nie ma kanalizacji, zaś funkcjonujące niegdyś szamba uległy zaśmieceniu. Przydomowe ustępy mają charakter prowizoryczny lub *de facto* nie istnieją. Kto tylko może udaje się za potrzebą nad rzekę lub w pobliskie zarośla.

Jeszcze gorzej jest ze zwykłymi odpadami. Wyrzucane są na ulicę, gdzie miejscami powstaje ubita warstwa śmieci. Problemem nie są odpady organiczne, ulegają bowiem szybkiemu rozkładowi lub są zjadane przez domowy inwentarz zwierzęcy. Prawdziwą zmorą są natomiast śmieci, które nie ulegają szybkiemu rozkładowi. Jedynym, zaobserwowanym przeze mnie, sposobem usuwania tych odpadów było regularnie wypalanie. O poranku i zachodzie słońca nad miastem unosi się cuchnący dym palonych tworzyw sztucznych. Wyłącznymi, jak na razie, systematycznymi czyścicielami miasta są „dzieci ulicy”, specjalizujących się w zbieraniu plastikowych butelek, które skupowane są przez sprzedawców napojów i benzyny. Wprawdzie zostały utworzone służby oczyszczania miasta, lecz ich działanie zauważalne jest tylko na terenie bazarów, gdzie nagromadzenie śmieci jest największe. Bazarowe odpady są wywożone za rogatki miasta i pozostawiane na sawannie.

W czasie pory suchej w Dżubie niezwykle często wybuchają pożary. Stanowią one plagę zwłaszcza bazarów, gdzie nie ma tygodnia, żeby nie było przynajmniej jednego pożaru. Najczęściej przyczyną jest palenie śmieci, miejscowi uważają jednak, że jest to sprawka czarnoksiężskich sztuczek zamawianych przez niezyczliwych sąsiadów lub konkurencję. Pożary, a nadto ich konceptualizacja, może być sygnałem narastania animozji w dynamicznie heterogenizującym się społeczeństwie, zwłaszcza na linii Sudańczycy – obcokrajowcy.

W mieście w zasadzie nie ma także elektryczności. W energię elektryczną zaopatrywane są wyłącznie ministerstwa, budynki publiczne oraz nieliczne domostwa położone w okolicy centrum. Brak prądu, w przeciwieństwie do wody, nie jest szczególnie uciążliwy dla mieszkańców, ponieważ przywykli sobie radzić bez elektryczności. Większość domów oraz lokali usługowych posiada generatory prądotwórcze.

W oczach moich informatorów miasto należy do skrajnie nieprzyjemnych i nieestetycznych. W przypadku większości migrantów prezentuje się zdecydowanie gorzej od miejsca ich dotychczasowego pobytu – bez różnicy, czy był to Chartum czy obóz Kakuma w Kenii. Zabudowa miejska pozostaje w ruinie. Krajobraz zdominowały prowizoryczne konstrukcje z blachy i gliny. W mieście brak jest zasadniczo asfaltowych dróg. W rezultacie ciągle utrzymuje się tu chmura piasku i pyłu. Nie ma też zieleni. Ta

ogłocona została prawie całkowicie w czasie wojny. Zatem nie ma się co dziwić, że respondenci zgodnie twierdzili, iż brakuje w mieście fragmentów, które moglibyśmy nazwać ładnymi. Dla większości, jedynymi względnie przyjemnymi miejscami były hotele i restauracje. Fakt ten w zasadniczy sposób utrudniał aklimatyzację ludności migrującej do miasta. Jednocześnie współtworzył złowrogą aurę tego miejsca, która udzielała się tak naprawdę wszystkim kategoriom mieszkańców miasta. Krajobraz miejski ma ogromne znaczenie dla budowania specyfiki kulturowej Dżuby – intensyfikacji metaforycznego odczuwania pograniczności tego miejsca.

GOSPODARKA POGRANICZNOŚCI

W okresie postkolonialnym pogranicza afrykańskie to przede wszystkim „handlowe i przelotowe korytarze” (Traffic and Passage Corridors). Pograniczność łączy się z przestrzenną mobilnością. Ta z kolei, w dzisiejszych czasach, okazuje się z reguły niezwykle dochodowa. Takie działania, jak szmugiel czy migracja zarobkowa, okazują się szczególnie opłacalne – są w stanie zrekompensować człowiekowi kryzysy humanitarne czy fakt oddalenia od centrum. Pogranicze to obszar peryferyjny i zmarginalizowany. Jednocześnie jednak jest także wolny, nie do końca kontrolowany – a zatem i doskonały dla rozwoju gospodarczego, drobnej przedsiębiorczości. W Afryce to obszary, które są kuźniami nieformalnej gospodarki – dochodowa działalność ekonomiczna poza oficjalnymi regulacjami.

Już u progu niepodległości powszechne na kontynencie stały się okresowe migracje zarobkowe. Zjawisko to, choć wciąż mało znane (w nowożytnej historii Afryki zajmowano się przede wszystkim migracją do miast), jest udokumentowane w wielu krajach afrykańskich (na przykład pogranicze Beninu i Nigerii czy Togo i Ghany) (Adepuju 1995, s. 93). Ważne w tym względzie okazały się także wspólne tradycje kolonialne, podobne dzieje polityczne i gospodarcze całych regionów. Okres kolonialny sprawił, że wiele obszarów zostało zespolonych trwale w większe kulturowe całości (frankofońska Afryka Zachodnia czy anglosaska Afryka Wschodnia). Fakt ten w okresie postkolonialnym jest znaczącym bodźcem wyodrębniania się obszarów pogranicznych.

Transgraniczna wymiana handlowa ma na południowosudańskim pograniczu stosunkowo długą tradycję. Już wraz z dekolonizacją na pograniczu (jak i na całym kontynencie) przyspieszyły znacznie przeobrażenia w sferze ekonomii. Tradycyjny system wymiany i produkcji stracił na znaczeniu. W jego miejsce pojawiała się gospodarka towarowa. Ludność pogranicza szybko przekonała się o korzyściach, które niósł ze sobą transgraniczny kapitalizm – zarzucając dawne instytucje życia gospodarczego. Sudańczycy, wykorzystując „gościnność” Ugandyjczyków, szmuglowali do kraju używki w rodzaju kawy oraz tytoniu. W zmian pozostawiali towary otrzymywane w ramach pomocy humanitarnej, na które było niesłabnące zapotrzebowanie w Ugandzie (Merks 2000, s. 10). Nie inaczej jest i dziś, gdy w Sudanie Południowym zagościł pokój. W regionie tym rozkwita drobna przedsiębiorczość. W znakomitej

większości jest to zasługa imigrantów ugandyjskich. Tak naprawdę jednak, w zależności od sytuacji – tak Sudańczycy, jak i Ugandyjczycy nauczyli się czerpać korzyści z zamieszkiwania na styku dwóch bytów politycznych. Fakt ten w równym stopniu co czynniki polityczne, wpłynął na poczucie wspólnotowości tego zakątka Afryki. To jeden z podstawowych komponentów spajających tożsamość jego mieszkańców.

Gospodarka badanego ośrodka w dużej części opiera się na półlegalnej wymianie handlowej z sąsiednimi krajami. Bliskość granicy państwowej stwarza dodatkowe możliwości dla rozwoju miejskiej gospodarki, w szczególności jednak jej sektora nieformalnego. Ustanawia bowiem swoistą dwuznaczność, która umożliwia eksploatację lokalnej gospodarki za pomocą, tak legalnych, jak i nielegalnych praktyk.

W przypadku Dżuby władza okazuje się zupełnie bezradna wobec tych działań. Nielegalnym dorobkiewiczom udzielają wsparcia wszyscy: organizacje międzynarodowe, wspólnoty lokalne, kościoły czy zwykli ludzie (bez mała połowa pracowników goszczącej mnie instytucji kościelnej pochodziła z Ugandy). Mało tego, praktyki te nie były kompromitujące nawet dla formalnych struktur państwowych. Są pewnego rodzaju koniecznością w zdewastowanym przez wojnę regionie. W pewnym sensie stanowią podporę państwa w budowaniu niezależności ekonomicznej względem Chartumu. Stały się rodzajem ogólnospołecznej aktywności secesyjnej – kontestacji wszystkiego co pochodzi z Północy. Przemysłnictwo czy przepływ nielegalnych pracowników odpowiadają za normalne życie w mieście – za dostępność podstawowych produktów czy usług: od wody mineralnej po benzynę. W 2008 roku w czasie niepokoїв w Kenii po wyborach prezydenckich, ruch transgraniczny na pewien czas ustał – sparaliżowało to funkcjonowanie Dżuby. Drastycznie podskoczyły ceny niektórych produktów, co gorsza, w pewnym momencie w mieście zabrakło benzyny.

GLOBALIZACJA NA POGRANICZU

Procesy globalizacyjne wywierają znaczny wpływ na gospodarkę miejską. Globalizację postrzegam jako intensyfikującą się sieć transnarodowych powiązań, obejmującą szerokie spektrum zjawisk od wykorzystywania nowoczesnego sprzętu komputerowego i telekomunikacyjnego po globalne korporacje, a w szczególności inwestycje, systemy produkcji czy procedury prawne realizowane przez nie w różnych częściach świata. Przez wiele lat Afryka znajdowała się na marginesie globalnej ekumeny. Ze swoją zacofaną infrastrukturą, niestabilną sytuacją politycznym czy ubóstwem materialnym Afrykańczyków, nie tyle nie była w stanie wziąć aktywnego udziału w globalnym systemie wymiany, co nie mogła odgrywać w nim nawet swych tradycyjnych ról: rezerwuaru naturalnych surowców oraz rynku zbytu towarów wysokorozwiniętego świata (Hannerz 2006; Freund 2007, s. 170–171). Przypadek Dżuby przeczy tym uogólnieniom – świadczy przynajmniej o ich dezaktualizacji. Miasto wraz ze stabilizacją polityczną w regionie, stało się częścią procesów współtworzących globalizację. Sprzyja temu swoisty mikroklimat kulturowy panujący na obszarze przygranicznym.

Na pograniczach, za sprawą migracji, konfliktów czy organizacji dobroczynnych, ulegają przyspieszeniu przeobrażenia kultury afrykańskiej. Dawni przywódcy nie są już uznawani przez władzę, a instytucje tradycyjne ulegają dekompozycji. W ich miejscu pojawia się nowa kultura o bardziej kosmopolitycznym charakterze. Krzyżują się w niej elementy tradycyjne oraz globalne, mieszanka pochodzenia amerykańsko-europejskiego. Ich eksponentami są aktualnie różnorakie organizacje pozarządowe niosące pomoc na obszarach ogarniętych przez „kryzysy humanitarne” (w znakomitej większości właśnie na terenach pogranicznych).

Wiemy już, iż niezwykle ważnym bodźcem kształtowania się nowej kultury są czynniki gospodarcze. W celu skuteczniejszego wykorzystywania możliwości ekonomicznych mieszkańcy wypracowują wspólne zasady komunikacji. Wykorzystuje się do tego celu języki wehikularne (suahili, arabski, hausa, somali czy oromo) albo też języki dawnych metropolii kolonialnych, przede wszystkim angielski i francuski. Te ostatnie nie budzą już negatywnych emocji – przeciwnie, są doceniane, choćby ze względu na przypisywaną im „neutralność” i „bez-etniczność”. Wraz z językiem pojawiają się wspólne, ujednoczone zasady wymiany handlowej (np. jedna waluta)), czy ogólne wzory codziennego życia. W Dżubie liczyć się trzeba jednocześnie z dwoma systemami organizacji ruchu drogowego (sudańskim oraz ugandyjskim – prawostronnym i lewostronnym). Podobnie, powszechnie akceptowaną walutą jest szyling ugandyjski. Niekiedy, płaszczyzną do transgranicznej komunikacji stają się dawne, przedkolonialne tradycje. W przypadku badanego ośrodka tę rolę spełnia kultura suahili. Jej agentami są cudzoziemcy z sąsiednich krajów, ale także byli uchodźcy. Ciekawe, iż ci ostatni, nielubiani i krytykowani przez ludność, która w czasie wojny przebywała w Sudanie, stają się jednocześnie nośnikiem kultury, do której aspiruje całe miasto. Uosabiają kulturę, której wszyscy aktualnie pożądamy. Jest to kultura Zachodu, podlana wschodnioafrykańskim sosem, która staje się fundamentem tworzącej się nowej kultury Dżuby. Wielkowiejskie obycie repatriantów sprawia, że są oni wzorem dla pozostałych mieszkańców miasta.

Wychodźstwo pociąga za sobą gruntowne przeobrażenia kulturowe. Jednym z jego rezultatów jest nabywanie przez uciekinierów elementów typowo miejskiej kultury. Centrami tych przeobrażeń są obozy dla uchodźców. To tam znajdują się załączki urbanizmu: charakterystyczny sposób spędzania wolnego czasu, stosunki społeczne, ekonomia (Agier 2002). Uchodźstwo ma aktualnie ogromne znaczenie dla żywiołowego tempa urbanizacji w Afryce. Zespolenie tych dwóch arcyważnych zjawisk utrudnia proces repatriacji dawnych uciekinierów.

ORGANIZACJE POMOCOWE

Jednym z najbardziej jaskrawych przejawów globalizacji we współczesnej Afryce jest obecność organizacji pomocowych. Od prawie półwiecza Afryka jest odbiorcą gigantycznej pomocy humanitarnej. Od lat 1980., na fali popularności neoliberalnego paradygmatu rozwoju, dystrybucją pomocy zajęły się głównie Organizacje

Pozarządowe (NGOs). Na przestrzeni ostatnich kilku dekad stały się w Afryce agendami globalizacji: ekspansji amerykańsko-europejskiej kultury (choć także nierzadko treści z innych kręgów kulturowych, jak np. cywilizacji islamu). Współcześnie to znaczące źródło wielopłaszczyznowych zmian w społeczeństwie afrykańskim od zwyczajów kulinarnych i seksualnych, przez ustrój ekonomiczny i społeczny, po idee religijne. Odpowiadają za dyfuzję globalnej kultury, w tym przede wszystkim wolnorynkowej gospodarki, demokratycznych reguł życia społecznego. Percepcja tych zjawisk przez Afrykańczyków to klucz do zrozumienia globalizacji we współczesnej Afryce. Dla mieszkańców Zachodu to instytucje jednoznacznie pozytywne – są wybawieniem dla cierpiącej skrajną nędzę Afryki. Dla Afrykańczyków istotnie wiążą się z szansą na lepsze jutro. Afrykańczycy nie szukają dziś wsparcia ze strony państwa. Jego rola prawie wszędzie na kontynencie uległa zredukowaniu, a wiele z jego obowiązków przejęły organizacje pozarządowe. Warto pamiętać jednak, iż dla miejscowych intelektualistów są nierzadko przejawami re-kolonizacji, neoimperializmu. Tak jak przed wiekami Europejczycy „uwolnili” Afrykę z jarzma przedkolonialnego despotyzmu, tak i teraz ratują ją od nieudolnych i opresyjnych rządów, które uczyniły życie na kontynencie koszmarem (Nugent 2004, s. 327).

W mieście mają swoje siedziby liczne organizacje zajmujące się działalnością humanitarną. Najważniejsze to wyspecjalizowane agendy Narodów Zjednoczonych, takie jak: UNICEF, WFP, UNOCHA, UNMIS (Sudan Południowy to jeden z najstarszych obszarów ich działalności w Afryce⁶). Inne to tzw. organizacja pozarządowe (Non-Government Organizations, NGOs) – podmioty prywatne lub prawne działające na rzecz wybranego interesu publicznego, niepobierające z tego tytułu rządowych subwencji (np. Amnesty International, Międzynarodowy Czerwony Krzyż) (Łatoszek, Proczek 2001, s. 38).

Ich znaczenia dla funkcjonowania miasta nie da się przecenić. Mają olbrzymie znaczenie dla miejscowego rynku pracy: wspierają drobną przedsiębiorczość: organizują szkolenia, stowarzyszenia zrzeszające drobnych przedsiębiorców, czy pomagają założyć własny biznes. Ważne są w kwestii proponowania typowo miejskiej etyki: wytężonej pracy i przedsiębiorczości. Przyczyniają się także do zacieśniania międzyludzkich kontaktów, choćby w formie różnego rodzaju stowarzyszeń. Celebrowanie globalnych świąt, w rodzaju Światowego Dnia Uchodźcy czy Chorych na AIDS/HIV, to znaczące elementy miejskiego ludzimu. Organizacje dobroczynne to także drugi, po aparacie państwowym, pracodawca w mieście. Materialnie, nierzadko oferujący lepsze apanaże aniżeli administracja państwowa. Pensja jest godziwa i co najważniejsze, regularnie wypłacana. Mankamentem jest okresowość zatrudnienia. Sudańczycy pracują tam w różnorodnym charakterze: od portierów, po pracowników specjalistycznych, bezpośrednio związanych z konkretnymi projektami. Praca ta

⁶ To tzw. organizacje międzyrządowe (IGOs). Ich członkami są państwa (minimum trzy) reprezentowane przez specjalnych przedstawicieli, posiadających od nich pełnomocnictwo i instrukcje. Do organizacji tego typu należą między innymi: ONZ i System NZ, Wspólnoty Europejskie czy Północnoamerykańska Strefa Wolnego Handlu (NAFTA) (Łatoszek, Proczek 2001, s. 38).

stabilizuje materialnie człowieka, zazwyczaj także jego najbliższą rodzinę. To wśród pracowników organizacji pomocowych znaleźć można najczęściej drobnych przedsiębiorców, którzy dzięki stałej posadzie, dysponują dodatkowymi funduszami na rozwój własnej działalności. Organizacje mają znaczenie dla miejscowego rynku pracy także z innego powodu. W przeciwieństwie do aparatu państwowego znajdują tutaj zatrudnienie przedstawiciele grup mniejszościowych, wśród nich przede wszystkim byli uchodźcy. Organizacje pomocowe tworzą dodatkową, alternatywną rzeczywistość. Są wyraźną przeciwwagą dla formalnej władzy, jednocześnie kompensują jej niedostatki, jak immobilizm, korupcję czy brak transparentności. Przepustką do tego alternatywnego świata jest status „pokrzywdzonego”: przede wszystkim uchodźcy lub wewnątrznie przesiedlonego.

Podstawowym personelem instytucji pomocowych są jednak biali. W mieście praktycznie wszyscy „Europejczycy” związani są mniej lub bardziej z działalnością dobroczynną. Zajmują miejskie hotele oraz zamknięte obszary rezydencjalne, nazywane „*campami*”. Ze względu na obowiązujące procedury, nie ma do nich dostępu nikt z zewnątrz. Są też w pewnym sensie obszarami samowystarczalnymi. Europejczyków, podobnie jak innych obcokrajowców, charakteryzuje skrajna separacja względem Afrykańczyków (wyjątek stanowi wąska grupa „natywnych z kompetencjami” – czyli byłych uchodźców, którzy mieli wiele do czynienia z cudzoziemcami z organizacji dobroczynnych). Ich dzień przebiega według schematu: *camp/hotel* – miejsce pracy – *camp/hotel*. Przy czym, pomiędzy tymi miejscami przemieszczają się wyłącznie samochodami. Rzadko kiedy spotykałem na ulicy białego człowieka. Miejscami kontaktu pozostawały przede wszystkim restauracje i kawiarnie hotelowe, ewentualnie kościół oraz ścisłe centrum (*Juba Town*). W innych częściach miasta obecność białego człowieka spotykała się co najmniej ze zdziwieniem.

Pracownicy organizacji pomocowych to jedna z grup, w której zachowaniu, sposobie bycia można było dostrzec specyfikę miejscowej rzeczywistości: anty-strukturalną oraz dekadencją. Cechowała ich swoista moralność, nietypowe pod względem obyczajowym zachowania. Wszystko zrzucano na karb stresującej pracy, z dala od domu, w niewyobrażalnie ekstremalnych warunkach.

BEZ-ETNICZNOŚĆ

Dżuba, choćby z racji swojego stołecznego charakteru, jest tygłem etnicznym i kulturowym. W mozaice etnicznej Dżuby dominują czarnoskóre ludy – rdzenni mieszkańcy stanu Ekwatoria. Wśród nich najliczniejszy to lud Bari oraz spokrewnione językowo z nim: Mondari, Niambara, Padziuru, Kakua, Padziulu oraz Kuku. Tak naprawdę jednak, od przynajmniej dekady mieszkają tutaj przedstawiciele wszystkich etnosów tego fragmentu Sudanu (Madi, Moro, Azande, Latuko, Aczoli czy Toposa). Wszystkie one tworzą nieformalną grupę podstawowych mieszkańców Dżuby – tzw. Ekwatoriańczyków. Nie należą jednak do najbardziej wpływowych. Od podpisania porozumień pokojowych rzeczywistą władzę w mieście sprawują bowiem Nuerowie,

Szylukowie, a zwłaszcza Dinkowie – tradycyjnie najsilniejsze etnosy murzyńskiego Południa. Do grona mieszkańców zaliczają się także dorobkiewiczze z sąsiednich krajów afrykańskich. Ze względów ekonomicznych w mieście przybywa także Azjatów. W pierwszej kolejności to Hindusi z sąsiednich krajów afrykańskich. W mieście przebywa także znacząca liczba pracowników chińskich – inżynierów czy zwykłych robotników budowlanych. Wreszcie mamy także białych, pracowników różnego rodzaju instytucji pomocowych. W tak zróżnicowanym środowisku możemy obserwować całe spektrum przemian etniczności: od wzrostu partykularyzmu etnicznego oraz międzyetnicznej rywalizacji, przez pojawienie się nowych tożsamości, po anty-etniczne zachowania. Wszystkie służą przeżyciu w środowisku miejskim – adaptacji do życia w nim, a także optymalnego wykorzystanie drżemiących w nim możliwości. Jedną z takich strategii, jak sądzę związaną ze specyfiką Dżuby, jest swoiste „ukrycie” etniczności. To w pierwszej kolejności efekt doświadczeń wojennych w zbiorowej pamięci murzyńskiego Południa. Obawiają się jej jako czynnika konfliktogennego. Dlatego też nie manifestuje się jej zasadniczo w obrębie miasta. Jest ważna, żywa, silnie uświadomiona, ale nie pojawia się w sferze publicznej, poza murami zagrody. Ulega prywatyzacji. Daje o sobie znać na poziomie klanu lub rodziny, i to zazwyczaj w czasie podniosłych uroczystości. Języka etnicznego nie używa się poza rodzinnym domem. Nie chodzi tylko o różnice językowe, ale także o przekonanie, iż lepiej komunikować się za pośrednictwem arabszczyzny, a dokładniej arabskiego pidżinu *Juba Arabic*, a najlepiej używać języka angielskiego. W potocznym wyobrażeniu, ludzie mówiący w swoim rodzinnym języku są nieokrzesani – to po prostu wieśniacy. Powszechnie unika się także przestrzeni o wyraźnie etnicznym charakterze. Preferuje się za to miejsca otwarte dla wszystkich. Dotyczy to szczególnie znieawidzonych powszechnie, mieszkających w mieście Dinków. Z tym zjawiskiem należy wiązać popularność hotelowych barów i restauracji.

To najważniejsze elementy na „mapie” miejskiego wypoczynku. Ich nazwy: Addis, Asamra, Bejding, pozwalają czasem dowiedzieć się czegoś o ich właścicielach. Lokal taki to zazwyczaj kontuar i kilka plastikowych stolików. W ciągu dnia świeci pustką – po zachodzie pęka w szwach. Zapewnia się wtedy międzynarodową klientelą, bez względu na pochodzenie czy kolor skóry. Nocami bawi się tu miejscowa elita: sztubaccy watażkowie ruchu oporu, sfrustrowani urzędnicy państwowi czy najróżniejszej maści biznesmeni. Łączy ich poczucie nudy, nierzadko także wyobcowania i osamotnienia. Wszyscy są tutaj regularnymi bywalcami. Dla wielu, to miejsce, to przysłowiowy drugi dom. Tu etniczności nie ma. To przestrzenie międzynarodowe – otwarte na wszystkich. Można schować się tam za jakąś fikcyjną, kosmopolityczną tożsamością.

Ważna jest także swoista recepcja miasta jako przestrzeni bez-etnicznej, która zamieszkała jest nie przez przedstawicieli różnych grup etnicznych, ale w pierwszej kolejności przez mieszkańców miasta. W przeciwieństwie do prowincji, tu nie ma plemienności tak samo, jak tradycyjnych obrzędów i rytuałów. Etniczność, plemiennosc to przejawy ruralizmu, czynniki stygmatyzujące migranta wiejskiego. Dlatego też tatuaż bliznowy, rudawe włosy zabarwione krowim moczem czy faso-

nowo wygolone włosy poza wąskim paskiem na czubku głowy to wizualne dowody „zaściankowości” i „tradycjonalizmu”.

„Ukrycie etniczności” to zachowanie typowe dla środowiska miejskiego. Jak zauważyła amerykańska antropolożka Lissa Malkki (1995), motywowane jest lękiem – przekonaniem, iż pierwotna tożsamość nie pasuje do miejsca, w którym właśnie znalazł się człowiek. Ochronę zapewnia ukrycie etniczności lub też schowanie się za jakąś fikcyjną, fasadową tożsamością. Zjawisko to zaobserwował także brytyjski antropolog Gaim Kibreab, w przypadku uchodźców erytrejskich w Sudanie. Zanotował między innymi, iż wygnańcy osiedlający się w miastach starają się być bardziej kosmopolityczni od tych z obozów. Dzieje się tak ponieważ, nie czują się pewnie ze swoją pierwotną tożsamością. Dlatego też uchodźcy zmieniali imiona, język, strój czy nawet religię. Wszystko po to, by jak najbardziej upodobnić się do otoczenia. Nie przeszkadzało to jednak, zdaniem Kibreaba, w uważaniu się w dalszym ciągu za Erytrejczyków – identyfikacja ta jednak była do pewnego stopnia uśpiona (za: Agier 2002, s. 333).

Moim zdaniem, doskonale odnosi się to także do aktualnej sytuacji w Dżubie. „Ukrycie etniczności” w mieście to dowód jej żywotności, a nie rozpadu. To swista „strategia niewidzialności” mieszkańca gwałtownie urbanizującego się ośrodka. Ludzie w heterogenicznym środowisku miejskim obawiają się etniczności. Upatrują w niej siłę konfliktogenną. Mieszkańcy Sudanu Południowego przekonali się o tym dobitnie w czasie niedawnej wojny, a także w okresie wychodźstwa. Z powodu „ukrycia etniczności” miasto należy do nader bezpiecznych. Nie jest to zasługą służb mundurowych, ale właśnie tego, iż ludzie boją się nawet najmniejszej awantury z sąsiadami. Mogłaby ona rozwinąć się do rozmiarów konfliktu etnicznego.

MIASTO POGRANICZA I KOBIETA

Wiele mieszkanki współczesnej Dżuby to cudzoziemki, pochodzące z praktycznie wszystkich ościennych krajów. Najwięcej jest tu Ugandyjek. Przyciąga je perspektywa szybkiego zarobku. Nie marzą z reguły, aby tutaj pozostać. Chcą się po prostu szybko dorobić i wyjechać. Perspektywy są rzeczywiście nęcące. W miesiąc można zarobić tyle, ile w Ugandzie czy Kenii przez cały rok. Imigrantki z zagranicy korzystają z boomu gospodarczego w mieście oraz (a może przede wszystkim) z mody na wszystko co wschodnioafrykańskie. Są sprzedawczyniami dóbr konsumpcyjnych, których wszyscy pożądamy. To oficjalne powody ich migracji. Te bardziej intymne to cała różnorodność problemów z jakimi boryka się obecnie afrykańska kobieta. Kobiety uciekają przed nieszczęśliwymi małżeństwami, zazwyczaj poligamicznymi, w których zabrakło po prostu dla nich miejsca. Inne, to porzucone lub rozwódki, które nie mają już do kogo wrócić oraz z czego się utrzymać. Wiele z nich musiało opuścić rodzinne strony, gdyż zaszły w ciążę przed zawarciem małżeństwa. Migrują wtedy do Sudanu wraz z nieślubnym potomstwem. Sudan Południowy dla kobiet z sąsiednich krajów stwarza wiele możliwości. Przede wszystkim daje im szansę na odrobinę ekonomicznej, ale także życiowej niezależności.

W potocznym wyobrażeniu Sudańczyków afrykańskie cudzoziemki to prostytutki, kobiety lekkich obyczajów. Rzeczywiście prostytutka znajduje się na szczycie listy usług oferowanych przez cudzoziemki. Wiele kobiet przyjeżdżających do Dżuby także niejako zostaje zmuszona do zajęcia się tym procederem. Nie tyle nie udaje się im znaleźć innego zatrudnienia, co nie są w stanie odłożyć satysfakcjonującej je sumy. Powodem są skrajnie wysokie koszty życia w mieście. To zazwyczaj skłania wiele z nich do podjęcia, niejako dodatkowo, zawodu prostytutki. Najbardziej dochodowa jest praca w hotelowych barach i restauracjach. Tam pojawiają się tylko najzamożniejsi, głównie obcokrajowcy. Pracują tam w podwójnym charakterze: kelnerki oraz „kobiet do towarzystwa”. Nie nagabują klientów. Byłoby to zdecydowanie niestosowne i nieeleganckie. Żadna nie uważa się za zawodową prostytutkę. To zresztą uniwersalna cecha Afrykanek zajmujących się tą profesją. W całej Afryce kobiety przypisują temu zajęciu charakter prywatny, towarzyski (Flynn 2005, s. 156). Bez względu na okoliczności oraz zaangażowanie w proceder, kobieta nade wszystko dba o swój wizerunek. Za wszelką cenę stara się zachować pozory przyzwoitości oraz tradycyjnych wzorów zachowań w kwestii relacji damsko-męskich. Dlatego też nie ma mowy o bezpruderyjności czy bezpośredniości. Wszystko opiera się na nieformalnej konwencji i grze pozorów. Wszyscy doskonale wiedzą na czym ona polega. Zawsze jednak nim kobieta ulegnie, musi wpieryw zostać zdobyta. Z tego powodu zaloty mają niemalże standardowy, zrytualizowany przebieg. Przez większą część wieczoru prostytutki usługiwały i umilały czas klientom baru. Przysiadają się do stolików, rozmawiały, cały czas dbając, aby ich potencjalni klienci mieli kufle pełne piwa. Z reguły po kilku wychylonych kufkach, łądownali razem w którymś z namiotów hotelowych (w czasie moich badań hotele Dżuby składały się wyłącznie z namiotów). Dzięki swoistej strategii, mało który mężczyzna opierał się wdziękom hotelowych pracownic. Warto nadmienić, iż ich klientami była w miarę jednorodna grupa mężczyzn. Byli to w większości samotni (pozostający w mieście bez żadnych krewnych), sfrustrowani urzędnicy państwowi. Wszyscy mieszkający tu od niedawna. Łączyło ich poczucie nudy i wyobcowania. Nie mieli zasadniczo problemów finansowych. Ich problemem było poczucie obcości i osamotnienia. Ludzie ci każdą wolną chwilę spędzali w lokalnym hotelowym barze.

Prostytucja to część gospodarki przygranicznej prawie całego świata. Nie występuje na wszystkich pograniczach politycznych – równocześnie nie ogranicza się także tylko do tych obszarów (charakterystyczna jest także dla obszarów zurbanizowanych). Tu jednak znajdują się szczególnie korzystne warunki do jej rozwoju. Należy do nich specyfika gospodarcza tych terenów. Rozwinięta szara strefa, asymetria rozwoju gospodarczego między sąsiadującymi krajami czy w końcu mobilność przestrzenna, to tylko niektóre z czynników sprzyjających „urynkowaniu seksu” (Donnan, Wilson 2007, s. 127). Podkreśla się także, iż prostytutka rozkwita w miastach pogranicznych ze względu na panującą tam bezosobowość i pogardę dla przedstawicieli obcych społeczeństw (tamże). Problem ten naturalnie należy do bardziej złożonych (więcej: Donnan, Wilson 2007). W transgranicznej prostytutce w Dżubie nie chodzi o różnice w rozwoju gospodarczym między dwoma sąsiednimi krajami (jak na przykład na pograniczu meksykańsko-amerykańskim czy czesko-austriackim). Dla

kobiety wschodnioafrykańskiej to po prostu jedna z bardziej dochodowych możliwości zarobienia pieniędzy – podreperowania domowego budżetu czy zdobycia pieniędzy na rozpoczęcie własnego biznesu. To jeden z przejawów nieformalnej aktywności kobiety na pograniczu afrykańskim. W wymiarze społecznym prostytutka to szansa na skompensowanie przez nie niskiej pozycji społecznej w macierzystym kraju. Prostytucja tutaj nie jest tym samym co wśród swoich. Tutaj to tylko jedna z wielu usług oferowanych przez cudzoziemców – przejściowa i niezwykle dochodowa! Dla miejscowych mężczyzn – większości klientów prostitutek – są one atrakcyjne nie ze względu na cenę. Pożąda się je ze względu na kulturę, którą uosabiają, a nade wszystko ich pochodzenie. Podług informatorów, odpłatne korzystanie z usług seksualnych Sudańki byłby nie tyle niemożliwe, co niemoralne i niebezpieczne (ze względu na niebezpieczeństwo pozamałżeńskiej ciąży i zemsty rodowej). Dla Sudańczyków miejscowe kobiety nie mogłyby się zajmować tym procederem. Mają bowiem zupełnie inny temperament, przede wszystkim jednak odmienne morale.

Popularność kobiet lekkich obyczajów zza granicy (Ugandy, Konga czy Etiopii) nie przeszkadza w obarczaniu ich winą za upadek obyczajowy miasta oraz szerzenie się różnych poważnych chorób. AIDS/HIV, w potocznym wyobrażeniu mieszkańców, to dolegliwości, które całkowicie należy łączyć z zagranicznymi migrantami. To choroby, których źródła znajdują się na zewnątrz: w Kenii lub Ugandzie. W Sudanie Południowym, tak jak w innych miejscach w Afryce, całe zło, bez względu, czy nadprzyrodzone czy nie, pochodzić musi od obcych⁷.

ZAKOŃCZENIE. LIMINALNA TEORIA MIASTA POGRANICZA

Dżuba przeżywa dziś dramatyczne przeobrażenia. Tempo i rozmiar owych zmian wymakają się jakimkolwiek próbom ich zrozumienia czy choćby opisu. W moim odczuciu pewną szansą w tym zakresie jest dialektyka pograniczności, rozumianej szeroko, i przestrzennie, i symbolicznie. Pograniczność tego obszaru Sudanu Południowego koresponduje z „liminalnością” (progowością) okresu w historii Dżuby – jak i całego Sudanu Południowego, zawieszonych gdzieś między kryzysem a stabilizacją, wojną a pokojem, chaosem a porządkiem. W przypadku tego miasta

⁷ W Afryce mamy do czynienia ze swego rodzaju „demonologiczną geografiją”. Na przykład: *czwezi* – duchy lokalne w Ugandzie, budzą strach wśród mieszkańców pobliskiej Tanzanii; w tym samym kraju ludzie obawiają się *migawo* – duchów pochodzących z Konga, w rejonie Wielkich Jezior do kategorii duchów opętujących należą arabskie dżiny, z wiarą w których spotkać się można było pierwotnie na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego (Shorter 2001, s. 70). Nie inaczej sprawa się ma w przypadku kultu duchów *zaar* w Sudanie Północnym. Powszechnie wierzy się, iż są one pochodzenia cudzoziemskiego i wywodzi się je bądź ogólnie z interioru afrykańskiego, bądź z Arabii Saudyjskiej. Współcześnie tradycje związane z duchami opętującymi związane są z określonymi chorobami, przede wszystkim AIDS – największym nieszczęściem współczesnej Afryki. W Sudanie powszechnie uważa się, iż choroba ta przywleczona została bądź przez Europejczyków, bądź Afrykańczyków z południa. W Ugandzie także uważa się ją za obcą – jej rozpowszechnienie łączy się z żołnierzami i handlarzami z Tanzanii, kierowcami z Kenii czy – podobnie jak w Sudanie – z zagranicznymi turystami (Donnan, Wilson 2007, s. 177)

intensyfikują to zjawiska żywiołowe procesy urbanizacyjne. Dżuba to miasto w fazie tworzenia się. Mało tego, to także miejsce intensywnego oddziaływania transformujących zjawisko, jak globalizacja czy nieformalna wymiana handlowa. Wszystko to powoduje, iż utrzymuje się tutaj swoista kultura, w wymiarze znaczeniowym i procesualnym zbliżona do środkowej, liminalnej fazy obrzędów przejścia Arnolda van Gennepa (2006). W tym przypadku skojarzenia nasuwają się z jeszcze jednym, wybitnym etnologiem Victorem Turnerem (2005) i jego teorią rytuału liminalnego.

Dżuba to miejsce tworzenia się efemerycznych, odwróconych i zmiennych struktur, czyli wszystkiego tego, co Turner nazywał liminalnością. Miasto jest jedną wielką antystrukturą, generującą swoistą więź. Człowiek zawiesza tam swoją tożsamość i wkracza do świata odmiennej rzeczywistości kulturowej: swoistej kultury, moralności czy układów społecznych. Wszystko to, co tu spotyka, kłóci się z typowymi społecznymi hierarchiami oraz instytucjonalnymi normami i ideami. Dla każdego oznacza to coś innego. Dla migranta wiejskiego łączy się zasadniczo z dekompozycją tradycyjnej organizacji społecznej, dla mieszkańca globalnej Północy z kolei, raczej z materialnymi niedostatkami ludzkiej egzystencji oraz beznadzieją i cierpieniem rdzennej ludności. Miejscowa rzeczywistość jest zatem antystrukturalna, jednocześnie także twórcza i przekształcająca. Przerywa monotonię, prezentuje nieograniczone wręcz możliwości czy wreszcie służy zubożnym celom (np. bogaceniu się). Dzięki utrzymującemu się mikroklimatowi kulturowemu, miasto żyje, a nawet się rozwija. Przejawem tego jest choćby żywiołowy rozkwit spontanicznej przedsiębiorczości czy masowy napływ cudzoziemców. Ważna w tym względzie jest bliskość granicy państwowej. Niemniejsze znaczenie ma także więź między mieszkańcami. Zdewastowany wojną krajobraz, trauma wojenna oraz żywiołowe tempo urbanizacyjnych przemian wywołuje u wszystkich poczucie wyobcowania. Wszystko tutaj podporządkowane jest właściwie jednemu tylko celowi: przeżyciu. Inne usuwane są na plan dalszy. Nie ma znaczenia zasadniczo, czy jest się wiejskim migrantem, repatriantem czy pracownikiem organizacji dobroczynnej. Do tego jeszcze powódź migrantów, żywiołowy i niekontrolowany napływ grup ludzkich o najróżniejszym zapleczu rasowym, etnicznym czy społecznym. Dżuba to tygiel kultur, mimo iż jeszcze przed kilku laty mało kto słyszał o jej istnieniu. Większość traktuje jednak miasto jako miejsce tymczasowego pobytu. Nikt nie wiąże z nim swojej przyszłości. Byli uchodźcy planują powrót w rodzinne strony lub też wyjazd za granicę. Migranci wiejscy pragną ogólnie poprawić swoją sytuację życiową. Cudzoziemcy zatrudnieni w organizacjach humanitarnych są tutaj tylko na czas trwania projektów. Spajająca jest także bliskość granicy państwowej. Ta jednak u wszystkich wywołuje te same, antagonistyczne uczucia: nadziei, ale też i lęku – przed nieznanym i obcym światem, z którym niejako intuicyjnie kojarzy się wszelkie zło. To miejsce realnych możliwości, ale i metafizycznego lęku. Wyrazem tego ostatniego jest choćby utrzymująca się w mieście wiara w złowrogie, nadprzyrodzone istoty będące na usługach czarowników-cudzoziemców. Wszystko to zasadniczo odpowiada za swoisty, dekadentcki klimat miejscowej kultury. Nikt nikogo nie zna – wszyscy są tutaj obcy, niczym tabula rasa – są czystą, nie zapisaną

kartą. To ogromna niedogodność, ale też czynnik budujący, ułatwiający tworzeniu się związków społecznych. To czynnik zespalający. W swoich badaniach mogłem się o tym osobiście przekonać. Jak w przypadku rytuałów pielgrzymkowych, opisanych przez Turnera, ludzi wyłączonych poza ramy społeczeństwa, jednoczy wspólny cel. Efemeryczne, tymczasowe, tym niemniej spajające skrajnie zróżnicowanie miasto, umożliwiające w nim przetrwanie tak migrantowi ze wsi, jak i cudzoziemcowi z pozarządowej organizacji. W przypadku rytuałów pielgrzymkowych, Turner (2005) kładł nacisk na obrzęd jako pochwałę odrzucenia i przekroczenia konwencji społecznych. W Dżubie chodzi bardziej o przetrwanie w silnie urbanizującym się mieście. W tym wyraża się społeczna funkcja tego zjawiska.

LITERATURA

- Adepuju Aderanti 1995, Migration in Africa. An overview, [w:] *The migration experience in Africa*, red. J. Baker, T. A. Aina, Nordiska Afrikainstitutet, Uppsala, s. 87–109.
- Agier Michel 2002, Between war and city. Towards an Urban Anthropology of refugee camps, *Ethnography*, Volume 3, Number 3, s. 317–341.
- Allen Tim, Turton David 1996, Introduction: in search of cool ground, [w:] *In search of cool ground. War, flight and homecoming in Northeast Africa*, red. T. Allen, African World Press Trenton, London, s. 1–23.
- Cohen Robin 1997, *Global diasporas: an introduction*, University College, London.
- Donnan Hastings, Wilson Thomas M. 2007, *Granice tożsamości, narodu, państwa*, WUJ, Kraków.
- Flynn K. Caren 2005, *Food, culture, and survival in African city*, Palgrave Macmillan, New York.
- Freund Bill 2007, *The African city. A history*, Cambridge University Press, University of KwaZulu-Natal.
- Hannerz Ulf 2006, *Powiązania transnarodowe. Kultura, ludzie, miejsca*, WUJ, Kraków.
- Howard Allen M., Shain Richard S. 2005, *Spatial factor in African history. Relationship between social, material, perceptual*, Brill, Leiden.
- Łatoszek Ewa, Proczek Magdalena 2001, *Organizacje międzynarodowe. Założenia, cele, działalność. Podręcznik akademicki*, ELIPSA, Warszawa.
- Malkki Lisa H. 1995, *Purity and exile: violence, memory, and national cosmology among Hutu refugees in Tanzania*, University of Chicago Press, Chicago.
- Merkx Joseph 2000, Refugee identities and relief in an African borderland: a study of Northern Uganda and Southern Sudan, *New Issues in Refugees Research*, Number 19, Geneva.
- Nugent Paul 2004, *Africa since independence*, Palgrave Macmillan, London.
- Park Robert 1928, Human migration and marginal men, *American Journal of Sociology*, Volume 33, Number 6, s. 881–893.
- Shorter Aylward 2001, *African culture. An overview*, Paulines Publications Africa, Nairobi.
- The long road home...* 2008, *The long road home. In-depth study into the reintegration of IDPs and refugees returning to Southern Sudan and the Three Areas*, Phase II, Juba Report, Humanitarian Policy Group (HPG), Overseas Development Institute, London.
- Turner Victor 2005, *Gry społeczne, pola i metafory. Symboliczne działanie w społeczeństwie*, WUJ, Kraków.
- van Gennep Arnold 2006, *Obrzędy przejścia. Systematyczne stadium ceremonii*, PIW, Warszawa.
- Vorbrich Ryszard 1996, *Górale Atlasu Marokańskiego*, PTL, Poznań–Wrocław.

MACIEJ KURCZ

JUBA – THE CITY ON THE AFRICAN BORDERLAND
ANALYSIS OF DIFFERENT ASPECTS OF BORDERNESS EXPERIENCE

Key words: South Sudan, African borderland, Urban Anthropology

Contemporary African borderland is an area of intensive urban life concentrating people within the cities, as well as creating origins of semi-urban culture. Borderness does not only have literal dimension, but it can also be understood metaphorically – as a feeling of liminality, discontinuity, temporality, thus resembling the middle stage of van Gennep’s rites of passage. Both general dimensions are equally responsible for unique cultural reality.

In this article I will look into different manifestations of borderlandness in modern reality of Juba town – not only dynamic urban centre of African borderland, but also a capital of semi-independent country – Southern Sudan. In addition, I will present a specificity of local urbanism influenced by multi-dimensional borderlandness. Finally, I shall expose how useful the concept of borderland may be in an analysis of modern African urbanization. Presented phenomenon was an object of my ethnographic investigation during three field studies in Juba in 2007–2008. Conducted research project called “Juba – centre of cultures and conflicts” was financially supported by the Ministry of Science and Higher Education of the Republic of Poland.

M.K.

Adres Autora:
Dr Maciej Kurcz
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UŚ
ul. Bielska 62, 43-400 Cieszyn
e-mail: maciej.kurcz@us.edu.pl